

Krzysztof Zajdel

Czego Aborygen może nas nauczyć?

Artykuł ukazał się w miesięczniku „EkoŚwiat”

Przeczytałem niedawno niezwykłą książkę Marlo Morgan „Wołanie z końca świata” wydawnictwa Świat Książki. Poruszyła mnie tak bardzo, iż cały czas o niej myślę, mimo, że wydana była w 1995 roku.

O czym ona jest? W świecie Jamesów Bondów, szybkiego przepływu informacji, pogoni za dobrami doczesnymi, niszczeniu przyrody, poszukiwaniu religii, gubimy gdzieś siebie. Z pobłażaniem patrzymy na ludzi gorzej od nas stojących w hierarchii społecznej, innych kultur, religii.

Doktor Morgan wyruszyła z Aborygenami w podróż, która miała na zawsze zmienić jej życie. Jak to się stało? Przebywając w Australii na zaproszenie tamtejszych lekarzy, zajmowała się młodymi półaborygenami, którzy zagubili się w życiu. Pomogła im znaleźć pracę i stać się niezależnymi. W podziękowaniu plemię aborygenów zaprosiło ją na spotkanie. Jakież było jej zdziwienie, kiedy kazano jej zostawić przed wejściem do baraku wszystkie swoje rzeczy, ubranie. Otrzymała specjalny strój i „oczyszczono” ją dymem. Propozycja wyruszenia w poprzek Australii pieszo zaskoczyła ją. Niemniej powodowana jakimś impulsem poszła. Początki były trudne, bolały nogi, brakowało zdobyczy cywilizacji. Grupa liczyła 62 osoby- było to całe plemię „Dobrych ludzi”- tak się nazywali. Każdy członek plemienia miał jakąś swoją specjalizację, którą mógł służyć grupie. Byli naprawiacze, uzdrowiciele, myśliwi, poszukiwacze wody. Świetnie orientowali się w terenie, potrafili po śladach pozostawionych na piasku powiedzieć kto szedł, co niósł i jak dawno to było. Mieli dar wyszukiwania wody i znajdowali ją nawet w najdziwniejszych miejscach- na przykład wkładając tyczkę w piasek. Pożywienie stanowiło to, co akurat znaleźli lub upolowali. Generalnie Aborygeni z plemienia „Dobrych ludzi” byli wegetarianami, ale odkąd ludzie wypchnęli ich z ich naturalnych terenów i pozagradzali duże fragmenty kontynentu na hodowlę owiec, jedli także mięso. Tak więc posiłkami były węże, kangury, zakopane w błoto żaby, dzikie wielbłądy, jaszczurki, krokodyle, wygrzebane z kory larwy, mrówki, jaja ptasie, krokodyle i inne potrawy, których widok na pewno odstraszyłby niejednego domorosłego kucharza. Za paliwo służyły dzikie trawy, nawóz zwierzęcy, uschnięte patyki.

Za każdym razem, kiedy tubylcy chcieli coś upolować prosili Boga, aby zesłał im dar. Wybrane zwierzę w myślach przepaszali za to, że zostanie upolowane i zjedzone. Zazwyczaj to zwierze nie broniło się, padało szybko od strzał myśliwych- tak jakby na to czekało. Spożywano posiłek, a to co nie dało się zjeść pozostawiano psom dingo. Mięso było pieczone w dole, do którego nasypywano trawy i krzewy, a potem podpalano i przykrywano popiołem. Niekiedy pewien rodzaj mięsa, spożywany był tylko z konieczności, gdyż wedle przekonania Aborygenów, wytwarzał złe wibracje, gdyż zwierzę za życia było złe- na przykład krokodyl. Dlatego przed posiłkiem należało poprzez modlitwę odwrócić te złe wibracje.

Aborygenom wystarcza woda w potrawach, które zjadają. Na potrzeby doktor Morgan nosili z sobą specjalne pojemniki na wodę. Dla niej też przyrządzali herbatę z ziół. Gotowali wodę nagrzanym kamieniem w pojemniku ze skóry, a potem wsypywali zioła. Po naciągnięciu była to najwspanialsza herbata pod słońcem.

Mimo braku wody, szamponów i mydła- aborygeni nie śmierdzeli. Problemy miała tylko doktor Morgan, dlatego cały czas szła za nimi wataha psów dingo, gdyż jak to określili Dobrzy ludzie- pachnie jak kawałek zepsutego mięsa. Doktor porozumiewała się z nimi za pomocą gestów, jeden tubylec umiał angielski i często służył jej jako tłumacz. Tubylców zawsze dziwiły pytania jakie zadawała, gdyż niektóre rzeczy były dla nich oczywiste. Żeby znaleźć wodę, trzeba stać się wodą, myśleć jak woda, zachowywać się jak woda, smakować w powietrzu wodę i prosić o wodę. Na pewno będzie ona nam dana.

W ogóle swój los i to jak żyją, uważali za dar od Boga. Bóg nie jest zły i dba o swoje dzieci- wszystkie dzieci na świecie. Jeżeli coś chcemy, co jest nam niezbędne do życia- to poprośmy Boga, on nam to da. Nie należy mieć więcej, aniżeli jest potrzebne w życiu. Tak też wychowują swoje dzieci. Jeśli dziecko bawi się zabawką, a drugie chce mu ją odebrać, to wówczas wszyscy dorośli patrzą z dezaprobatą na nie, aż zmieszane odstąpi od swego zamiaru. I następuje dziwna rzecz: to dziecko co bawiło się zabawką podaje je temu, które chciało mu ją odebrać. Jedno cieszy się, że mogło się podzielić, drugie, że zyskało przyjaciela i nie zabrało zabawki. Wyobraźmy sobie u nas podobną sytuację w piaskownicy, kiedy jeden malec zabiera drugiemu łopatkę. Awantura gotowa, do tego jeszcze włączają się dorośli. Ileż konfliktów w rodzinie i szerzej rodzi się z drobiazgów?

Dobrzy ludzie twierdzą, że dzieląc się z kimś czymkolwiek, to postępujemy tak, jakbyśmy dzielili się z samym sobą. Każdy człowiek jest Bogiem lub częścią Boga, dlatego nie wolno nikogo krzywdzić. Od tysiącleci przestrzegają tych praw. Doktor Morgan zdziwiło to, że mimo braku antykoncepcji każdy ma tyle dzieci, ile jest mu potrzebne. Zapytała się ich, jak to robią. Powtórzono jej, że wiele dusz chciałoby urodzić się w ich plemieniu, ale nie może być ono zbyt liczne, gdyż umarliby z głodu, lub zaburzyli naturalny rytm przyrody zabijając więcej zwierząt. Dlatego jak jakaś para nie chce mieć dzieci, to ich nie ma, a jak chce, to prosi o to Boga i otrzymują dziecko.

Największe zdziwienie u doktor Morgan wywołało porozumiewanie się telepatyczne, pomiędzy członkami plemienia. Idąc pewnego razu wzdłuż pustyni prowadzący zatrzymał się nagle i nakazał ciszę. Wyciągnął przed siebie ręce i zamarł w ciszy. Po chwili powiedział, że łowca który jest kilka godzin drogi przed nimi upolował kangura i pyta się, czy może odciąć mu ogon i zostawić go, gdyż nie będzie miał siły nieść kangura z ogonem. Grupa zezwoliła mu. Jakież było zdziwienie doktor Morgan, gdy po kilku godzinach ujrzała łowcę niosącego kangura na plecach bez ogona. Dobrzy ludzie powiedzieli jej, że najlepiej rozmawiało się im telepatycznie z delfinami. Mieli z nimi najlepszy kontakt. Pod koniec wędrówki doktor Morgan mogła telepatycznie porozumieć się w prostych pytaniach i odpowiedziach z każdym z członków plemienia.

Na swój sposób Dobrzy ludzie byli najbardziej ekologicznymi osobami na kuli ziemskiej. Każde obozowisko pozostawało w takim stanie, w jakim je zastano. Szanowano każde zwierzę, gdyż stanowi część całości. Dzięki ptakom jest roślinność, ponieważ w ich odchodach są nasiona. Zwierzęta dostarczają nawozu, rośliny pożywienia. Wszystko stanowi zamknięty obieg i należy go szanować. Szanowali nawet pozostałości po białym człowieku, zreperowali krzyż na grobie, który stał na szlaku ich wędrówek od ponad stu lat, a o którym biali dawno zapomnieli.

Pod koniec wędrówki pozwolono doktor Morgan wejść do ich miejsca kultu, dużej groty ukrytej w piaskach. Była jedynym „odmieńcem” jakiego pozwolono dostąpić do tego świętego miejsca. Czas mierzony był wędrówkami i rysunkami na ścianie. Każde zdarzenie (ważne) odnotowane było na ścianie. Ze zdziwieniem doktor Morgan dowiedziała się, że te rysunki są tutaj od niepamiętnych czasów. Były obrazy przedstawiające potop, wybuch bomb atomowych (w czasach zimnej wojny Australijczycy testowali wybuchy bomb na pustyni), zamierchłe dzieje.

Wiara Aborygenów jest prosta jak ich życie. Wiedzieli o wielu faktach z historii, mimo, że nie czytali gazet, ani nie oglądali telewizji. Wiedzieli, że wiele lat temu urodził się Jezus po to, aby w tym regionie świata pokazać jak należy żyć. Im nie był potrzebny- bo co by im powiedział: żyjecie tak jak przykazałem!

Doktor Morgan ciekawie określiła ich życie, że żyją jak świeca, która spala się równym światłem i daje duży blask. My niestety miotamy się w tym życiu, zapadamy w młodym wieku na choroby, których jesteśmy przyczyną, nic nas nie cieszy, wykonujemy niepotrzebne rzeczy, przywiązujemy wagę bardziej do dóbr doczesnych, aniżeli duchowych. To wszystko powoduje, iż nasze życie mija nieciekawie bez harmonii, spokoju wewnętrznego. Nie umiemy słuchać i rozmawiać, zapatrzeni jesteśmy w siebie. „Nie osądzamy odmieńców. Modlimy się za nich i odpuszczamy im, tak jak modlimy się za nas samych i o odpuszczenie naszych win. Modlimy się, by odmieńcy przyjrzeni się z bliska swoim czynom i wartościom, jakie wyznają i nauczyli się, dopóki nie będzie za późno”

Doktor Morgan wróciła z tej wędrówki odmieniona. Już nic nie było takie jak przedtem. Śmieszyło ją, że ktoś każe zrobić imitację diamentów, po to, aby oryginalne schować w sejfie. Przecież wszystko co materialne w życiu możemy stracić, duszy nie. Ostatnim akordem powieści było stwierdzenie wodza Dobrych ludzi, że postanowili się już nie odradzać jako plemię. Nie będą im się rodziły dzieci, wszyscy zestarzeją się i umrą- to będzie koniec plemienia. Przeżyli swoje życie tak jak trzeba i nie ma potrzeby ponownego odradzania się. Ta książka została głęboko we mnie i nie umiem przejść dalej nad życiem nie pamiętając prawd, jakie były w niej zawarte.